

Wpadka z festynem

Kampania wyborcza nabiera rozpędu. Kandydaci na prezydentów miast już zaczynają prezentację programów wyborczych, obiecują nowe inwestycje, a nawet starają się zdyskredytować konkurenta.

W Zabrze, poseł Mirosław Sekuła, startujący w wyborach z Platformy Obywatelskiej oskarżył prezydent Małgorzatę Mańkę-Szulik o odwołanie festynu, który miał być dla niego okazją do spotkania się z wyborcami.

Festyn rodzinny na osiedlu Janek miał odbyć się na terenie ośrodka sportowego Walki Makoszowy 5 września. Informowały o tym liczne plakaty. Rozmowę „o sprawach dzielnic” miał umilać Mirek Szoltysek – znany wykonawca śląskich szlagierów. Festyn organizował, na zlecenie zabrzańskiej Platformy Obywatelskiej, Marcin Mańka z agencji Evergroup.

Tymczasem na kilka dni przed planowaną imprezą, na plakatach pojawiła się informacja, że została ona odwołana „ze względu na zakaz prezydent Zabrze Małgorzaty Mańki-Szulik”.

Pani prezydent miała zadzwonić do Marcina Mańki i poinformować go, że nie zgadza się użyczenie miejskiego obiektu. Dlaczego?

Dlatego, że jednym z gości miał być poseł Mirosław Sekuła, jej kontrkandydat w wyborach samorządowych.

Do mediów natychmiast trafiło pismo od posła, w którym twierdzi on, że pani prezydent wykorzystuje swoje stanowisko do walki politycznej. Informuje również, że organizator „podpisał umowę z dyrektorem placówki o wynajęcie w tym terminie ośrodka”.

Indagowany w tej sprawie Urząd Miasta w Zabrze poinformował, że pani prezydent nic o festynie nie wiedziała, a tym bardziej nie „interweniowała” w tej sprawie.



Jak wyjaśnia **Dariusz Krawczyk, naczelnik Wydziału Kontaktów Społecznych**, w dniu, w którym rzekomo miało dojść do odwołania festynu, Małgorzata Mańka-Szulik przebywała w Warszawie, i z całą pewnością z nikim z organizatorów festynu się nie kontaktowała.

Krawczyk zwraca też uwagę na fakt, iż wbrew temu co twierdzi poseł Sekuła, nie podpisano żadnej umowy z zarządcą obiektu. Jak więc festyn miałby się odbyć – pyta Krawczyk.

✦ Dokończenie na str. 6

NUMERY ALARMOWE TO NIE ZABAWKA!

Pod 112 w sprawie biedy

Nawet maluchy w przedszkolu wiedzą, do czego służą numery ratunkowe 112, 997, 998, 999. Okazuje, że niektórzy dorośli mogliby się od nich uczyć.

Zdarza się, że gliwiczanie dzwonią pod numery ratunkowe niezgodnie z ich przeznaczeniem. Często telefonują osoby nieodpowiedzialne, które zajmują funkcjonariuszy złośliwymi uwagami, żartami czy prośbami o rady.

– Kiedy pan ostatni raz dostał wypłatę? – z takim pytaniem do dyżurnego Centrum Ratownictwa w Gliwicach zwrócił się pewien mężczyzna. – Widzi pan, niektórzy nie dostali wypłaty, a pomoc społeczna nie ma pieniędzy, bo Polska i Ukraina ich wykończyła.

Gliwickie Centrum Ratownictwa odbiera codziennie ok.

1500 zgłoszeń, z czego 40 proc. jest nieuzasadnionych. I nie zawsze są to wybryki maolotów. Często zgłaszają się osoby, które poważnie mówią o swoich kłopotach i oczekują interwencji, jak np. kobieta, która z przerażeniem zawiadomiła dyżurującego strażnika miejskiego, że w jej szafie schował się duch. Dyżurujący starają się z każdym rozmawiać, wyjaśniać, rozwiązywać problemy.

Niektóre sytuacje znane są z filmów, ale nie każdemu przyszłoby do głowy, że mogą zdarzyć się w rzeczywistości. Do gliwickiej straży miejskiej zadzwoniła starsza kobieta, wzywając pomocy. Podała adres i natychmiast się rozłączyła. Funkcjonariusze udali się na miejsce zdarzenia. Okazało się, że to dzwoniąca potrzebowała ratunku tylko... jej mały kotek, który wspiął się na drzewo i nie umiał

zejść.

Kolejne telefony do straży miejskiej były nie mniej zaskakujące. O interwencji prosił na przykład mężczyzna, któremu sąsiadka nie odpowiada na przywitanie, tylko wymownym gestem... „puka się w czoło”. Inna dzwoniąca podejrzewała funkcjonariuszy o zdolności rozpoznawania po odchodach, który pies zanieczyścił trawnik.

Praca dyżurnego Centrum Ratownictwa nie zawsze należy do przyjemnych. Dyspozytorzy często są obrażani i obrzucają wulgaryzmami. W takich sytuacjach nie można dać się sprowokować. Inną skrajnością są przykłady euforii dzwoniących: – Pozdrowienia dla wszystkich pielęgniarek!

Na pierwszy rzut oka sytuacje wydają się zabawne. Po głębszym zastanowieniu widać jednak, że podobne telefony stanowią poważny problem. Oby nikt z nas nie trafił na zajętą linię wtedy, gdy naprawdę będzie potrzebował pomocy.

Małgorzata Urbanek

R E K L A M A



Marek Widuch

Gliwiczanie od urodzenia

Musimy pozyskiwać więcej pieniędzy unijnych

Pozyskiwanie środków unijnych jest obecnie jednym z największych wyzwań, przed którym stoją odpowiedzialne za jego realizację władze miasta.

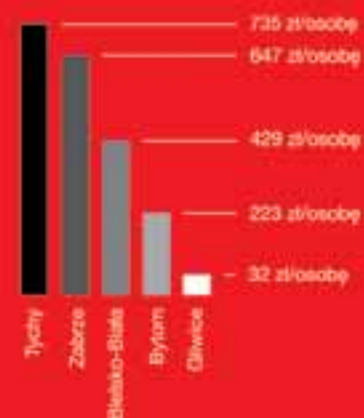
Niestety Gliwice nie mają w tym obszarze znaczących sukcesów. W 2009 roku Gliwice pozyskały jedynie 32 zł na statystycznego mieszkańca. Dla przykładu Zabrze pozyskało 647 zł, Bielsko-Biała – 429 zł, Bytom – 223 zł, a Tychy aż 735 zł*.

Pokazuje to wyraźnie, że miasto nie wykorzystuje w pełni możliwości jakie daje nam członkostwo w Unii Europejskiej. Obecnie mamy ostatni moment

na pozyskanie funduszy europejskich ze środków przewidzianych na lata 2007-2013.

Miasto w swoich staraniach nie może koncentrować się jedynie na pozyskiwaniu środków na duże prestiżowe projekty. Równie dużo uwagi miasto powinno poświęcić na składanie wniosków mniejszych, np.: w obszarze edukacji, polityki społecznej czy infrastruktury.

To m.in. od skuteczności w pozyskiwaniu środków z Unii Europejskiej będzie zależało jakim miastem będą Gliwice w przyszłości.



* Dziennik „Razem” 21.07.2010 r.